



Księgarnia nakładowa ALFREDA ZONERA

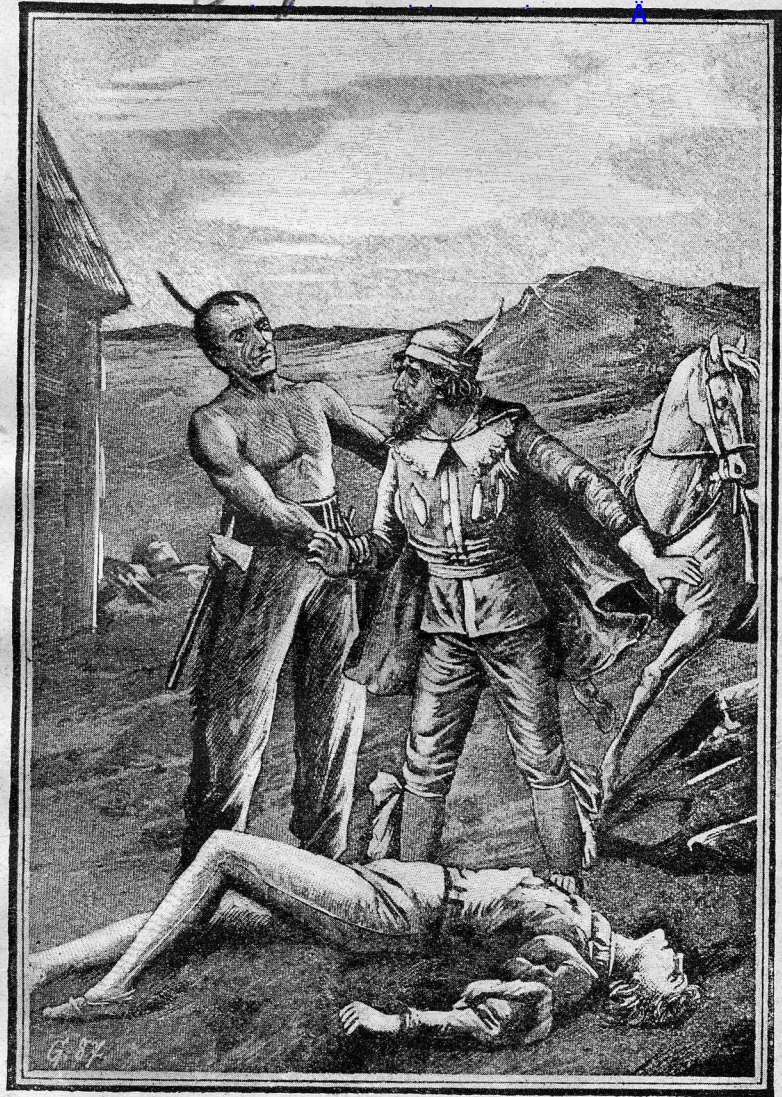
ŁÓDŹ

Dzielna № 13.

WARSZAWA

Å Chmielna № 26.

Дозволено Цензурою г. Лодзь, 8 Сентября 1902 г.



— Collonna byłby udusił kobietę, gdyby go nie schwyciły silne ręce
młodego indjanina.

ROZDZIAŁ 174.

Garibaldi korsarzem.

— Cóż zamierzasz robić w Rio Grande?—zapytał Rosetti leżącego na kanapie Garibaldiego.

— Odjechać stąd—odparł tenże, wstając, tylko odjechać z tego miasta uciechy, która mi się już daje we znaki. Toż wczoraj o mały włos, żem nie został zamordowany.

— A no, ostrzegałem cię, byłeś zaślepiony i nie wierzyłeś w niebezpieczeństwo.

— Ach, gdybym był posłuchał ostrzeżenia Violetty, której blada twarz ukazała mi się we śnie. Ona mnie zawsze ostrzega, kiedy mi grozi niebezpieczeństwo, ale czarne oczy Anity de Castro przemoły wszystko.

— A na przyszłość będziesz wierzył w ostrzeżenia Violetty?

— O tak, widzę, że ona jest mi wierną nawet po za grobem, więc i ja wiernym jej być muszę.

— Daj mi na to rękę, niech ci się zdaje, że to ja jestem Violetta.

Garibaldi uderzył mocno w dłoń kolegi.

— A teraz podaj mi twój plan, w jaki sposób wydobędziemy się z tego miasta, gdyż się lękam, że awantura z Anitą de Castro nie skończy się na tem.

— Mam plan, który jeszcze dziś wprowadzę w wykonanie.

— Jaki?

— Zostanę korsarzem.

— Korsarzem? Ty?—zawołał Rosetti zdziwiony.

Garibaldi.

— Tak, poproszę prezydenta Gonzalesa, ażeby mi dał okręt na którym będę prowadził wojnę z Brazylią i ze wszystkimi innymi wrogami tej małej, ale dzielnej republiki Rio Grande. Nie odradzaj mi—zawołał, widząc, że twarz Rosettiego zasępia się, muszę znowu mieć okręt i nowych szukać przygód, gdyż w przeciwnym razie, pociągnie mnie znowu jaka awanturka miłosna.

— W takim razie zostań lepiej korsarzem.

— Tak sobie też pomyślałem — rzekł Garibaldi ze śmiechem, tyś o mnie tak zazdrosny, jak zakochana dziewczyna, a teraz nawet czerwienisz się po biało; do prawdy nie pragnąłbym niczego więcej, jak żebyś ty był dziewczyną i stał się moją miłą i drogą żoneczką.

Rosetti odwrócił się szybko, poczem zapytał, poważnie:

— Kiedyż zamierzasz pójść do prezydenta?

— Dziś jeszcze.

— A wybrałeś już sobie jaki okręt?

— Wybrałem, nosi on nazwę „Mazzini“, jest wprawdzie trochę za mały, ale wystarczy do moich celów.

— No to nie odkładaj wizyty u prezydenta, ja tu poczekam na ciebie, ażeby się dowiedzieć o rezultacie.

Wieczorem tegoż samego dnia ukazały się w piśmie ogłoszenia, poszukujące ludzi, którzyby chcieli popłynąć na morze, pod wodzą sławnego włoskiego kapitana Garibaldiego w celach wojskowo-korsarskich, na rzecz rządu republiki Rio Grande.

Odezwa zgromadziła tak wielu kandydatów, że Garibaldi musiał wybierać. Więcej niż piętnastu, łącznie z Rosettim nie mógł zabrać na mały statek.

— Kapitanie — ozwał się jakiś czarnobrody, dobrze odziany młodzieniec, weźcie mnie ze sobą.

Garibaldi zmierzył go badawczo.

— Mam już komplet — odparł, więcej niż piętnastu ludzi nie zmieszczę na pokładzie.

— Korsarzowi ludzie zawsze się przydadzą — odparł